



krótko

Finał śledztwa w sprawie MTK

KATOWICE. 28 czerwca dobiegło końca śledztwo dotyczące zawalenia się hali Międzynarodowych Targów Katowickich. Podczas 2,5-rocznego postępowania przesłuchano pokrzywdzone osoby i ich rodziny, jak również świadków tamtej tragedii. Na ławie oskarżonych ma teraz zasiąść 12 osób, którym prokuratura postawi zarzuty. Wśród podejrzanych, którzy mieli przyczynić się do zawalenia się hali, znajdują się m.in. dyrektor techniczny MTK oraz dwaj byli członkowie zarządu Targów. Dach hali MTK w Chorzowie runął 28 stycznia 2006 r. podczas międzynarodowej wystawy gołębi pocztowych. Zginęło wtedy 65 osób, a ponad 140 zostało rannych.

W Telewizji Katowice, powstaje 12-odcinkowa telenowela dokumentalna opowiadająca historię Szopienic.

Serial, realizowany w ramach unijnego projektu PROMEZS na zlecenie Stowarzyszenia Współpracy Regionalnej, nosi roboczy tytuł „Szopienice – miejsce na mapie”. Jak mówi Waldemar Patlewicz – reżyser, przedsięwzięcie zostało zrealizowane w 70 proc. Jego efekt finalny mieszkańcy Szopienic obejrzą we wrześniu tego roku, a widzowie TVP Katowice – jesienią. To opowieść o Szopienicach, które do 1960 r. były niezależnym od Katowic miastem, a dziś są jego stopniowo poddawana rewitalizacji dzielnicą. W pierwszych dwóch odcinkach, które można było obejrzeć w Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach, poznaliśmy historię Szopienic od początku XIX w., kiedy

Film o małej ojczyźnie

Szopienicka telenowela



Zdjęcia z planu filmowego, kręconego na pozostałościach po Wilhelminie, gdzie dziś młodzież jeździ na quadach

to powstawały tu huty cynku i ołowiu oraz kopalnia. Kamera pokazuje archiwalne fotografie, a potem przenosi się na to, co z nich zostało w dzisiejszym krajobrazie. Z żalem trzeba stwierdzić, że nie ma śladu po familokach z dzielnicy Wilhelmina, stanowiącej część Szopienic. Po małej ojczyźnie oprowadza aktor Jacek Król, pochodzący z Bytomia. Razem z nimi poruszamy się po dzielnicy,

poznając jej historię i współczesność. W kolejnych odcinkach ma zostać przedstawiona m.in. historia zabytkowego kościoła św. Jadwigi i ratusza. Jednak na podstawie dwóch pierwszych odcinków trudno przewidzieć, czy mankamentem tej telenoweli będzie widoczny w zaprezentowanym materiale brak pomysłu na interesujący scenariusz.

Barbara Gruszką-Zych

Zapłonmy żywą wiarą, jak św. Paweł



Nowy Bytom, 29.06.2008 r. Po Mszy św. procesja z Najświętszym Sakramentem przeszła wokół jubileuszowej świątyni

Niecodziennie świętował 23. rocznicę otrzymania sakry biskupiej metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń. Przewodniczył on w ubiegłą niedzielę w Nowym Bytomiu Mszy św. otwierającej w archidiecezji katowickiej Rok Świętego Pawła. Metropolita katowicki zapalił przy wizerunku św. Pawła symboliczną lampkę oliwną. Będzie ona płonęła nieprzerwanie aż do 29 czerwca przyszłego roku. Oliwę dostarczą parafianie. Kościół św. Pawła w Nowym Bytomiu został ogłoszony świątynią jubileuszową. Przez cały rok będzie tam można uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami. – Ta symbolicznie zapalona wieczna lampka oliwna niech będzie dla nas wszystkich wezwaniem, byśmy zapłonęli dla wiary tak, jak płonął św. Paweł – zachęcał abp Zimoń.

zaproszenia

Ja Wam pokażę

BEZPŁATNE SZKOLENIA. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Katowicach ogłasza nabór na bezpłatne szkolenia w ramach projektu: „Ja Wam jeszcze pokażę... aktywne wsparcie szkoleniowo doradcze dla osób po 45. roku życia pozostających bez pracy”. Oferta skierowana jest do mieszkańców Katowic. Projekt realizowany jest przez MOPS w Katowicach, a współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego oraz budżetu państwa. Uczestnicy projektu będą mogli skorzystać z doradztwa zawodowego i psychologicznego, z warsztatów i szkoleń z zakresu poruszania się po rynku pracy. Odbędą się także szkolenia zawodowe: dla mężczyzn – spawacz, cieśla, pracownik budowlany, zbrojarz; dla kobiet – sprzątaczką, pracownik biurowy, opiekunka do dzieci i osób starszych. Organizatorzy zapewniają m.in. pokrycie kosztów dojazdu i powrotu ze szkolenia, kosztów egzaminów, materiały biurowe i dydaktyczne, ubezpieczenie. Kontakt: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Katowicach, Sekcja ds. realizacji projektu „Ja Wam jeszcze pokażę...”, ul. Krakowska 138; 40-391 Katowice, telefon: (032) 250 47 71, mail: srpj@mops.katowice.pl od poniedziałku do piątku, w godzinach: od 7.30 do 15.30

Zyskaj odpust

ROK ŚW. PAWŁA. 28 czerwca rozpoczął się Rok św. Pawła. Zakończy się on 29 czerwca 2009 r. Metropolita katowicki abp Damian Zimoń wyznaczył miejsca w archidiecezji katowickiej, w których w tym czasie – uczestnicząc w publicznych nabożeństwach ku czci Apostoła Narodów – będzie można zyskać odpust zupełny. Są to: katedra Chrystusa Króla w Katowicach, kościół św. Pawła w Nowym Bytomiu oraz bazyliki mniejsze: w Piekarach Śląskich, Pszowie, Panewnikach, Rybniku i Mikołowie. Odpust zupełny można zyskać tylko jeden raz dziennie, spełniając zwykłe warunki odpustu. ■

Dla dzieci z ochronek



MYŚLOWICE. 21 czerwca w hali sportowej „na Bończyku” odbył się charytatywny festyn pod hasłem „Ochronka 2008”. Dochód z tej miejskiej imprezy zostanie przekazany na letni wypoczynek dla dzieci z myślowickich ochronek. Najważniejszym punktem festynu jest – ciesząc się od lat popularnością – mecz księża kontra kupcy (na zdjęciu), rozegrany już po raz osiemnasty. W tym roku

puchar trafił w ręce kupców i rzemieślników, którzy wygrali 5:3 z drużyną księża. Charytatywny festyn „Ochronka”, zapoczątkował prawie 20 lat temu, przy współpracy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa i myślowickich kupców i rzemieślników, Alojzy Roncoszek. Zmarł on w 2003 roku, ale jego dzieło postanowili kontynuować synowie Damian i Sebastian.

Szpital zmodernizowany

CHORZÓW. Zakończyła się kolejna modernizacja Centrum Pediatrii i Onkologii. Poprzez nadbudowanie piętra na jednym ze szpitalnych budynków uzyskano 1330 mkw. powierzchni. Przeznaczono je na dwa oddziały: alergologii i immunologii dziecięcej oraz okulistyki dziecięcej. – Dzięki tej rozbudowie możemy przyjąć więcej pacjentów, zapewnić im warunki zgodne ze standardami medycznymi. Nie bez znaczenia jest też poprawa pracy lekarzy i pielęgniarek oraz, co również ważne wygodniejszy będzie kontakt

rodziców z ich leżącymi dziećmi – mówi dr Grzegorz Szpyrka, dyrektor placówki. Obecna modernizacja, która kosztowała 75 mln zł, pokryta została ze środków własnych szpitala (kredyty bankowy) oraz z dotacji Urzędu Miasta w Chorzowie. Chorzowska placówka jako jedyna w województwie posiada aparat do znieczulenia, który może pracować w rezonansie magnetycznym. Umożliwia on wykonywanie badań u pacjentów nieprzytomnych, u niemowląt i małych dzieci, które nie potrafią leżeć nieruchomo.



Obecny wygląd budynku „B”, czyli żłobka kopalni „Barbara-Wyzwolenie”



Jerzy Karmański

Medal „Za Dzieło Apostolstwa”, który otrzymałem podczas tegorocznej Ogólnopolskiej Pielgrzymki Akcji Katolickiej w Częstochowie, traktuję jako wyróżnienie dla wszystkich zaangażowanych członków Akcji Katolickiej w naszej archidiecezji. Medal otrzymaliśmy za dwie inicjatywy. Pierwszą są Kluby Pomocy Koleżeńskiej Praca, których sporo działało i nadal działa na terenie archidiecezji katowickiej. Choć bezrobocie jest dziś niskie, kluby mają co robić. Obecnie jest to pomoc nie tylko osobom bezrobotnym, ale również tym, którzy chcą zmienić swoją pracę na inną. Drugą inicjatywą jest bieg imienia ks. Jerzego Popiełuszki ku czci męczenników stanu wojennego, który odbędzie się w tym roku po raz trzeci.

Wypowiedź Jerzego Karmańskiego, prezesa DIAK Archidiecezji Katowickiej, z 30 lipca 2008 r.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Zapłonął świętojański ogień



DANUTA SOWA

Piłkarska grupa ministrantów z Brzezinki – mistrzowie dekanatu mysłowickiego i archidiecezji. NA ZDJĘCIU z opiekunem grupy – ks. Tadeuszem Pukoczem.

MYSŁOWICE. Przy parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela odbył się tradycyjny Familijny Festyn Świętojański organizowany – już po raz piętnasty – z okazji imienin patrona. Tradycją festynu jest świętojańskie ognisko rozpalane przez proboszcza parafii, ks. Rafała Ryszke, i zaproszonych gości. Festyn oferował wiele atrakcji. Wystąpiła m.in. orkiestra dęta z Imielina, młodzież z Gimnazjum nr 1. Odbył się koncert najpiękniejszych

melodii operetkowych w wykonaniu artystów Lucyny Wurzel i Adama Żaka. Wieczorem wystąpił zespół młodzieżowy „Bessi Band”. Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa w której każdy los był wygrany. Pieniądże uzyskane z festynu, jak zawsze, przeznaczone zostaną na organizację wycieczek dla najuboższych dzieci. Podczas festynu wręczono również puchary najlepszym drużynom piłkarskim ministrantów z dekanatu.

Student z brązu



ARCHIWUM GN

KATOWICE. Dwa metry wysokości. Boso, ale w czapce i dżinsach. Student z brązu stanął przed rektorem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (na zdjęciu). Pomnik na razie ma tymczasową lokalizację. W 2011 r. młodzieniec zostanie przeniesiony przed fronton Biblioteki Akademickiej, której budowa rozpocznie się prawdopodobnie w br. – Pomyślałem, że może dobrą okazją do uczynienia tej przestrzeni bardziej atrakcyjną będzie rzeźba studenta – mówi

rektor UŚ, prof. Janusz Janeczek. – Dedykowana jest byłym i przyszłym studentom. Mieliliśmy pomniki górników, hutników, wybitnych postaci historycznych, a oto pojawia się pomnik studenta, który już stanowi o nowym obliczu Katowic. Pomnik Studenta UŚ został zaprojektowany przez prof. Jerzego Fobera i prof. Andrzeja Szarka z Katedry Rzeźby Instytutu Sztuki w Cieszynie. Artysty twierdzą, że poprzez motyw archaicznego greckiego młodzieńca w symboliczny sposób odwołują się do antycznych źródeł europejskiej kultury. Jednocześnie wykorzystując produkt kultury masowej, jakim są „nieśmiertelne dżinsy” w równie symboliczny sposób odnoszą się do praw i cech wieku oraz tworzonej przez studentkę środowiska specyficznej subkultury. Trzecim proponowanym atrybutem budującym narrację pomnika jest czworokątna czapka absolwenta, odnosząca się nie tylko do osobistej przyszłości każdego z nich, ale także, a może przede wszystkim nawiązująca do uniwersyteckich tradycji zjednoczonej Europy.

Z boku



felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI

agrajewski@goscniedzielny.pl

Nie wszystkich osądzono

Zawsze miałem wrażenie, że ława oskarżonych w procesie zomowców, którzy strzelali do górników z kop. „Wujek”, jest za krótka. Wina zomowców jest oczywista i już dawno powinni ponieść karę za to, że brali udział w działaniach zbrodniczych. Ich tłumaczenie się, że wykonywali tylko rozkazy, nie zmieniało przecież tego, że rozkazy były zbrodnicze i wyrok jest konsekwencją ustalenia tego faktu. Dlatego w żaden sposób nie mogę się zgodzić z zamieszczonym w tym numerze poglądem Jana Dziadula, że mamy w tym przypadku do czynienia z zastosowaniem odpowiedzialności zbiorowej. Śledztwo i proces po latach, pomimo – o czym nie możemy zapominać – że włożono wiele energii w zacieranie śladów zbrodni, jednoznacznie wykazały, kto wówczas strzelał. Nie był to pluton specjalny, lecz w istocie pluton egzekucyjny, który w tamten ponury, grudniowy dzień rozstrzeliwał bezbronnych górników.

Wyrok katowickiego Sądu Apelacyjnego nie jest więc wyrokiem politycznym czy próbą osądzenia historii, jak mówią niektórzy, lecz finałem wieloletnich wysiłków i działań wymiaru sprawiedliwości suwerennego państwa, aby ocenić fakty i osądzić winę konkretnych funkcjonariuszy państwowych, którzy w przeszłości zabili niewinnych ludzi. Powraca jednak pytanie, czy tylko oni powinni ponieść odpowiedzialność. Wiadomo, że zomowcy nie strzelali z własnej inicjatywy. Nadal nieznaną są szczegóły podejmowania decyzji, które doprowadziły do tego, że na kop. „Wujek”, a wcześniej na kop. „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu padły strzały. Dlatego sądzę, że wyrok skazujący 14 zomowców to nie koniec tej historii, lecz jej kolejny, ważny etap. Być może teraz łatwiej będzie osądzić także innych, pośrednich sprawców tragedii.

Przy okazji chciałbym oddać hołd tym, którzy w latach 80. z całego Górnego Śląska, ale także z innych rejonów Polski w kolejną rocznicę tragedii przyjeżdżali pod drewniany krzyż na kop. „Wujek”, aby swoją obecnością powiedzieć wszystkim – nie zapomnieliśmy, ani o tych, którzy zginęli, ani o tych, którzy przyczynili się do ich, śmierci.

■ R E K L A M A ■

- **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**
- **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 25 zł/m², gwarancja 10 lat**
- **Ogrodzenia, izolacje i odwadnianie**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C.

Danuta i Piotr Gawlik

Cieszyn, ul. Kresowa 27

tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18



My som

POLACY NA ZAOLZIU. Polska młodzież mieszkająca na Zaolziu zastanawia się kim jest. Często nie utożsamia się ani z Czechami, ani z Polakami. Najczęściej padają stwierdzenia: **jesteśmy z Zaolzia, my som „stela”, czyli stąd.**

tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

aburda@goscniedzielny.pl

Jesteśmy Ślązakami, ale nie identyfikujemy się z Polską jako państwem – słyszy się często. Przez 40 lat czasów komunistycznych polsko-czeska granica była bardzo szczelna. Dlatego kontakt Zaolziaków z Polską był niemalże niemożliwy, a z pewnością bardzo utrudniony. To sprzyjało asymilacji. – Dlatego musimy zadbać o to, by także młode pokolenie było świadome swojej tożsamości narodowej – mówi Zygmunt Stopa, przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. – By byli tego świadomi nawet ci Polacy, którzy przyjęli narodowość czeską.

Polocy – gumocy

W 10-milionowej Republice Czeskiej mieszka dziś około 58 tys. Polaków, z tego 38 tys. na

Zaolziu. 29-letni Roman Kaszper jest szefem kancelarii Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Cała jego rodzina wywodzi się z Zaolzia. Pan Roman skończył historię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i archiwistykę w Ołomuńcu, dziś robi doktorat w Opolu. – Pamiętam jeszcze dziecięce przekomarzanki z czeskimi kolegami – mówi. – Oni nazywali nas: „Polocy – gumocy”, czyli że niby jesteśmy z gumy, a Czeši to byli plesi, czyli z żelaza. Ale to były tylko dziecięce zabawy.

Kongres Polaków powstał w 1990 roku, by reprezentować społeczność polską mieszkającą w Czechach wobec organów tego państwa. Zrzesza wszystkie polskie organizacje działające w Republice Czeskiej. Wśród nich jest Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, Macierz Szkolna, Towarzystwo Nauczycieli Polskich, harcerstwo polskie i wiele organizacji branżowych, takich jak: Towarzystwo Medyczne, Zaolziańskie

Musimy zadbać o to, by także młode pokolenie było świadome swojej tożsamości narodowej – mówi Zygmunt Stopa z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego
PONIŻEJ Z PRAWYJ:
Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Jabłonkowie, w której językiem wykładowym jest język polski

Towarzystwo Fotograficzne, Koło Polskich Kombatantów.

Kongres Polaków przede wszystkim dba o ochronę ich praw, o kształcenie w języku polskim i korzystanie z tego języka. Trzy razy w tygodniu wydaje polską gazetę „Głos Ludu”, redagowaną przez Polaków z Zaolzia.

W praktyce Kongres reprezentuje Polaków na forum krajowym, stara się rozładowywać wszelkie narodowościowe konflikty. Na przykład niedawno pojawił się problem polskiej szkoły w Trzyńcu. Działają tam dwie takie placówki. Ze względu na niż demograficzny i uwarunkowania ekonomiczne władze gminne chciały połączyć obie szkoły. Polacy odebrali to jednak jako likwidację placówki. Niemalże znaczenie ma też fakt, iż obok szkoły zagrożonej likwidacją działa Dom miejscowego koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Likwidacja szkoły

oznaczałaby także upadek tego Domu i powolne zamieranie życia społecznego Polaków na tym terenie. Kongresowi Polaków udało się dojść do porozumienia z czeskimi władzami, w efekcie czego obie polskie szkoły nadal działają.

Trzy grupy Zaolziaków

Kongres Polaków w Republice Czeskiej skupia wszystkie polskie organizacje, ale każda z nich ma swoją autonomię. Każda samodzielnie występuje do czeskiego ministerstwa kultury i instytucji państwowych o dofinansowanie działalności, ma odrębny budżet. Najliczniejszą polską organizacją działającą na Zaolziu jest Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Historia PZKO sięga roku 1947. W pierwszym okresie działalności Związek przede wszystkim zajmował się organizacją życia kulturalnego mieszkających tu Polaków. Rozwijał ruch śpiewaczy, spółdzielczy, sportowy. Dziś głównym celem Związku jest zachowanie tożsamości narodowej, kulturowej przez



stela



pielegnowanie polskiej kultury i tradycji.

Do PZKO należy dziś 12 tys. osób. (Przed 20 laty 25 tys.). Związek skupia 85 miejscowych Kół, które są praktycznie w każdej gminie na Zaolziu. Przewodniczącym Zarządu Głównego Związku jest Zygmunt Stopa. Jak sam mówi, funkcji tej podjął się m.in. dlatego, że miał wyrzuty sumienia, iż za mało zrobił na rzecz polskości na Zaolziu.

Pan Zygmunt dzisiejszych Zaolziaków dzieli na trzy grupy. – To seniorzy, mający około 60 lat, którzy mają poczucie odpowiedzialności za pielegnowanie tożsamości narodowej – mówi. – Druga grupa to 40-latkowie, którzy do działalności społecznej często podchodzą marketingowo. Zastanawiają się, co mogą osiągnąć, należąc do Związku. Płacą składki, ale z chodzeniem na zebrania jest już gorzej. Natomiast młodzież jest bardzo trudna do uchwycenia. Jest też oczywiście i część wspaniałej młodzieży, która dba o polskość, działając na przykład w zespołach folklorystycznych.

Władysław Niedoba, Zaolziak z Jabłonkowa, uwielbia polską poezję

PZKO ma na Zaolziu 45 Domów. To głównie wokół nich skupia się życie kulturalne i społeczne mieszkających tam Polaków. W niektórych miejscowościach to jedyne domy kultury. Działają tam Kluby Seniora, Kluby Kobiet i młodzieżowe. W nowoczesnych wyposażonych Domach odbywają się także wesela, chrzciny, stypy.

Polak czy Czech?

Ojciec 65-letniego Jerzego Kuli z Karwiny był Polakiem, matka Czeską. Kiedy po skończeniu polskiej szkoły podstawowej rozpoczęła naukę w czeskiej szkole zawodowej, miał problemy z językiem czeskim. – Nie rozumiałem go, bo miałem z nim niewielki kontakt – mówi. – Musiałem się go więc szybko nauczyć. Ale nigdy nie zapomniałem ojczystego języka.

W tym roku, z okazji 50. rocznicy ukończenia podstawówki, pan Jerzy spotkał się ze swoimi kolegami. – Nikt nie zapomniał polskiego, a wielu mówiło czystym, literackim językiem polskim – wspomina. To ważne, by pielegnować ojczystą mowę, by

Mapka Zaolzia



INFOGRAFIKA STUDIO.GN

pamiętać o swoich korzeniach. Pan Jerzy zapytany, kim się teraz czuje, Czechem czy Polakiem, odpowiada krótko: Ślązakiem.

Kto zastąpi starych?

Starsi Polacy generalnie dbają o swoje prawa, ale oczywiście i asymilują się. Czasem to asymilacja przymusowa, która wywołuje konflikty. – Istnieją oczywiście historyczne zaszczości po obu stronach granicy – mówi Roman Kaszper. – Polacy do dziś

pamiętają zbrojny napad Czechów na Polskę w 1918 roku, po którym Zaolzie stało się częścią Czech. Zaś Czesi nie mogą nam wybaczyć roku 1938, kiedy Zaolzie wróciło do Polski na 11 miesięcy, aż do wybuchu II wojny światowej.

Roman Kaszper uważa, że Zaolziacy generalnie zamykają się w swoich grupach. – Obawiam się, że gdy odejdzie „stara generacja” polskich działaczy na

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

Historia Zaolzia

Zaolzie – część terenów Śląska Cieszyńskiego, która decyzją Rady Ambasadorów po podziale tego regionu w 1920 r. znalazła się w granicach Czechosłowacji (dziś Republiki Czeskiej), zamieszkiwana od wieków przez ludność polską. Nazwa pochodzi od rzeki Olzy, stanowiącej w okolicach Cieszyna granicę pomiędzy Polską i Republiką Czeską. Termin powstał w okresie międzywojennym, w wyniku konfliktu zbrojnego w 1919 r. i w konsekwencji podziału w 1920 r. dawnego austriackiego Księstwa Cieszyńskiego, zamieszkałego w dużej mierze przez ludność polską. Obszar ten obejmował tereny dzisiejszych powiatów: Karwina i Frydek-Mistek.

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

Zaolziu, młodzi nie będą chcieli już podjąć inicjatywy – mówi. – Średnie pokolenie powoli się zamyka. – Przykładowo Polacy organizują bal, ale robią to tylko dla siebie. Sami wszystko przygotowują, upieką kołocz, kupią wszystkie bilety i robią imprezę zamkniętą tylko dla Polaków. Oczywiście są i otwarte imprezy, jak chociażby „Gorolski Święto” w Jabłonkowie. To duża impreza, finansowana z różnych źródeł, dlatego zmusza to Polaków, by pozyskać i inne nacje – Słowaków czy Węgrów, do współtworzenia tego przedsięwzięcia. Ale mniejsze imprezy organizują Polacy dla Polaków.

Czasy komunizmu i ówczesna polityka państwa czeskiego prowadziły do izolowania Polaków od Polski. Najczęściej robiono to przez folklor. Pozwalano Polakom bawić się po swojemu, ale bez podawania, że to kultura polska. – Polska była wtedy najbliższym państwem obcym – uważa Roman Kaszper. – Mówiono więc: bawcie się po waszemu, eksponowano gwarę, którą Polacy uważali za swoją, a Czesi za swoją. Byłe nie była to kultura i język polski.

Narodowość nas nie dzieli

Ksiądz Daniel Vicha jest proboszczem katolickiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Karwinie-Fryszacie. Parafia liczy 64 tys. osób. W niedzielnej Mszy św. uczestniczy około 2,5 tys. mieszkańców, wśród nich jest około 30 proc. Polaków. W kościele, oprócz Mszy w języku czeskim, codziennie sprawowana jest też Eucharystia po polsku.

– Tu zawsze odprawiane były Msze św. po polsku – mówi ksiądz proboszcz. – Spowiadamy także po polsku. Niedzielne nabożeństwa majowe odprawiamy raz po polsku, raz po czesku. To nas nie dzieli, a pomaga Zaolziakom w utrzymaniu tożsamości narodowej. Poza tym na nabożeństwach w języku polskim przychodzą także Czesi.

Ksiądz Daniel Vicha z Zaolziakami stara się mówić po polsku. – Bardzo podoba mi się ten język – mówi. – Nauczyłem się go od ludzi, czytam też polskie książki, oglądam polską telewizję. Polski szlifuję, czytając m.in.

HENRYK PRZONIZIŃSKI



Roman Kaszper z Kongresu Polaków uważa, że Zaolziacy zamykają się w swoich grupach. W tle scena polska teatru w Czeskim Cieszynie

„Gościa Niedzielnego”, który do nas przychodzi.

W Karwinie jest także szkoła podstawowa, gdzie nauka prowadzona jest w języku polskim. Do dzieci przychodzi tam katechetka, która uczy religii, oczywiście po polsku. Dzieci ze szkół czeskich na naukę religii przychodzą do kościoła.

Umrę jako Polak

Najdalej wysuniętym obszarem dzisiejszego Zaolzia są Mosty koło Jabłonkowa i Jabłonków. Urodzony w Jabłonkowie Władysław Niedoba wspomina, że o polskość w domu zawsze bardzo mocno dbał ojciec. – U nas zawsze mówiło się po polsku, a raczej „po naszymu”, czyli gwarą.

Pan Władysław jest prezesem polskiego chóru kościelnego w Jabłonkowie. Należał też do chóru męskiego „Gorol”, działającego przy PZKO w Jabłonkowie. Co roku zespół występuje podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, był już także w Koszalinie i Warszawie, Grodnie, Wilnie i Baranowicach. Co roku 11 listopada chórzyci występują też w Brzegu na Opolszczyźnie z okazji Święta Niepodległości. Władysław Niedoba co tydzień odwiedza kościół Marii Magdaleny w polskim Cieszynie, gdzie odbiera kilkanaście egzemplarzy „Gościa Niedzielnego”.

– Jestem Polakiem i nigdy nie zmieniłem narodowości, choć sugerowano mi, że gdybym to zrobił

i wstąpił do partii komunistycznej, to żyłoby mi się znacznie lepiej – mówi Zaolziak. – Ale wtedy przestałbym szanować samego siebie.

Żona pana Władysława – Krystyna, także Polka, w domu najczęściej gotuje polskie potrawy. – Mąż zje wszystko, co ugotuję – uśmiecha się – ale bardzo lubi polski bigos, rosół, zupę grzybową.

Państwo Niedobowie czytają polskie książki, gazety, oglądają polską telewizję, chodzą do kościoła na polskie Msze św. – Polakami

się urodziliśmy i Polakami umrzemy – mówi Krystyna Niedoba. – Między innymi tak rozumiemy patriotyzm. W nim zawiera się człowieczeństwo.

Wejście Polski i Czech do strefy Schengen mentalnie raczej niczego nie zmieniło. Owszem, łatwiej jest poruszać się na przygranicznych terenach. Ale dla wielu Polaków mieszkających na Zaolziu, a z pewnością dla Czechów, w dalszym ciągu istnieje duża granica mentalnościowa. ■

Polacy z krwi i kości



ALOJZY KALETA, PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU BYŁYCH WIĘZIŃNÓW POLITYCZNYCH W REPUBLICIE CZESKIEJ

– Urodziłem się w Vendryni na Zaolziu. Czuję się Polakiem z krwi i kości. Polką jest także moja żona. W domu mówimy gwarą. Od 60 lat jestem dyrygentem kilku polskich chórów. Na Zaolziu jest wiele polskich organizacji zrzeszających Zaolziaków. Naszym największym wyzwaniem jest to, żebyśmy potrafili ze sobą współpracować. Czasem się to udaje, a czasem niestety nie.



KAROL SUSZKA, DYREKTOR TEATRU POLSKIEGO W CZESKIM CIESZYNIE

– W 1920 roku, kiedy Zaolzie włączono do Czech, mieszkający tu Polacy wykazali się ogromną mądrością. Wiedzieli, że przetrwać to nie znaczy iść z siekierą na „wroga”, ale że muszą współdziałać ze

sobą, zwłaszcza w dziedzinie kultury. Bo jedynie kultura jest w stanie przetrwać wszelkie zawirowania narodowościowe i polityczne. I ta mądrość i zapaf Zaolziaków pozostał do dziś, czego dowodem jest właśnie polska scena teatralna. W domu także dbamy o polski język i kulturę. Moje dzieci, a nawet 5-letni wnuk, mówią po polsku.

Warsztaty chóralne w Żorach

Złapali oddech

21 chłopców w parafii św. Brata Alberta w Żorach-Kleszczówce przez trzy dni poznawało **tajniki sztuki wokalnej**. Być może już niedługo powstanie tu pierwszy w archidiecezji katowickiej chór chłopięcy.

Podczas ubiegłorocznego Adwentu w kościele św. Brata Alberta zawiązała się grupa pięciu śpiewających ministrantów. Po kilku miesiącach ćwiczeń ta mała schola wystąpiła podczas szkolnych rekolekcji wielkopostnych. Bakcyła złapali kolejni chłopcy z parafii. Ruszyły przesłuchania, po których zawiązała się osiemnastoosobowa schola.

– Ponieważ ten narybek okazał się spory, pomyśleliśmy, że warto byłoby stworzyć chór chłopięcy. Warsztaty wokalne mają przybliżyć nas do realizacji tego celu – mówi Tomasz Świercz, dyrygent scholi.

Podczas lekcji śpiewu, które od 26 do 28 czerwca odbywały się w kościele w Kleszczówce, do grupy dołączyli kolejni kandydaci na chórzystów pochodzący z sąsiednich parafii. Przez trzy dni młodzi śpiewacy pod okiem sopranistki Joanny Spandel oraz Tomasza Świercza m.in. ćwiczyli dykcję, pracowali nad emisją głosu i odpowiednim oddechem. Poznawali też elementy chorału gregoriańskiego. Efekty tych spotkań zaprezentowali w minioną niedzielę, wykonując swój pierwszy minikoncert w kościele św. Brata Alberta. Wykonali m.in. chorały J.S. Bacha i J. Haydna. Jak zapewnia

dyrygent scholi, kandydaci nie muszą wykazać się znajomością nut czy grą na instrumencie. – Chłopcy powinni być po prostu muzykalni. Wymagamy przede wszystkim dobrego słuchu i poczucia tonalności dźwięku – informuje.

– Podczas tego rodzaju warsztatów ważne jest, by dotrzeć do dzieci. Staram się więc urozmaicać ćwiczenia, nie mówię też typowo wokalnym językiem. Ćwiczenia oddechowe mają na przykład swoje specjalne nazwy: buczenie niedźwiedzia, jęczenie ducha, syczenie wieża – mówi Joanna Spandel.

Jak zapewniam uczestnicy, ich udział w warsztatach to szansa zarówno na to, by lepiej się poznać, jak i podnieść swoje umiejętności wokalne. – Po tych kilku lekcjach nasz śpiew na pewno zabrzmiał bardziej profesjonalnie – przekonuje jedenastoletni Kamil Owczarek, który swoją wokalną przygodę rozpoczynał jako ministrant, wykonując psalmy. Przytakuje mu Jakub Muras, który skończył 13 lat i przechodzi właśnie mutację. – Podczas warsztatów nauczyliśmy się dwugłosu. Ci, którzy mają mutację, mogli wtedy śpiewać w drugim, niższym głosie. A gdy śpiewamy zwyczajnie, wtedy pozostaje falset – opowiada.

Piotr Sacha



Dzięki lekcjom Joanny Spandel uczestnicy scholi na nowo odkrywali swój głos

Kapłańskie rekolekcje u grobu św. Tereski

Łaska miejsca

Na swoich kapłańskich stułach mają wyhaftowany wizerunek św. Tereski. Była opiekunką ich rocznika w seminarium. W piątą rocznicę święceń kapłańskich pojechali na rekolekcje do Lisieux.

Rozpoczynali seminaryjną formację w 1997 r., kiedy św. Teresa od Dzieciątka Jezus została ogłoszona doktorem Kościoła. – Dlatego właśnie ją ostatecznie wybraliśmy na naszą patronkę – mówi ks. Piotr Kędzior. – Co roku spotykamy się w naszym gronie w pobliżu liturgicznego wspomnienia św. Teresy, 1 października. Z tego też powodu nasz skromny jubileusz postanowiliśmy przeżyć tam, gdzie są jej relikwie. Chcieliśmy napełnić się łaską tego miejsca i podziękować św. Teresie za opiekę w seminarium i w pierwszych latach kapłaństwa.

O poprowadzenie rekolekcji poprosili ks. Teodora Suchonia – proboszcza z Rybnika Chwałowic, kustosa sanktuarium św. Teresy. – Osoba Teresy i duchowość terecjańska są mu bardzo bliskie – zaznacza ks. Piotr.

W rekolekcjach wzięło udział 20 młodych księży naszej diecezji; nie przyjechało jedynie dwóch, pracujących poza Polską.



Część grupy pielgrzymów w bazylice w Lisieux

Większość kapłanów była w Lisieux po raz pierwszy. Każdy otrzymał nowe wydanie „Dziejów duszy”. Przez trzy dni mieszkali w Karmelu, odprawiali razem Eucharystię, wiele czasu spędzali przy grobie Teresy. Odwiedzali bazylikę i mogli zobaczyć miejsca związane z dzieciństwem przyszłej świętej.

Kapłani przyznają, że przeżyli kolejny zachwyt św. Teresą, jej drogą, jej przywiązaniem do Pana Jezusa i Kościoła. Umocnieni tym, co św. Teresa od Dzieciątka Jezus czyniła w swoim krótkim życiu, pragną naśladować jej apostołską gorliwość. I na pewno mogą na swoją patronkę liczyć.

Dobromiła Salik

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy **RESURREXIT**
(od 1990 r.)

AC
Ars Catholica

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

Katowice
ul. Warszawska 58

Katowice-Ochojec
ul. Jankego 68

Telefony całodobowe:

0 604 539 606

032/206 52 76

032/259 91 20

Wystawa o Nieboczowach i Ligocie Tworkowskiej

Ocalili dwie wsie

– Szkada mi będzie miejsc, w których bawiłem się jako dziecko, boiska, parku – mówi gimnazjalista Patryk Skrzyszowski z Ligoty Tworkowskiej. Jego wieś ma zostać wysiedlona – w tym miejscu powstanie zbiornik przeciwpowodziowy Racibórz Dolny.

HENRYK PRZONDZIŃSKI



Gimnazjaliści z Lubomi – uczestnicy szkolnego projektu. OD LEWEJ STOJĄ: Karolina Rymarz, Monika Kapinos, Beata Kopel (NAUCZYCIELKA), Katarzyna Nowak, Ramona Grzegorzczak. ŚRODKOWY RZĄD: Krzysztof Godoj, Krzysztof Glenc. LEŻĄ: Patryk Skrzyszowski i Marcin Siedlok

Nieboczowy i Ligota Tworkowska to miejscowości, gdzie za kilka lat powstanie zbiornik przeciwpowodziowy. Dlatego gimnazjaliści z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Lubomi postanowili ocalić od zapomnienia oba sołectwa. Wzięli udział w projekcie: „Zachować w pamięci – zanim znikną z mapy”, zrealizowanym w ramach programu „Równać Szanse” polsko-amerykańskiej Fundacji Wolności oraz Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży. Pomysłodawcą lubomskiego projektu jest nauczyciel informatyki, Jan Kwiczala.

Ostatnia przysługa

W lutym 2008 r. 23 uczniów z aparatami fotograficznymi i dyktafonami wyruszyło do Ligoty i Nieboczów. Fotografowali przyrodę, architekturę sołectw, rozmawiali z mieszkańcami, pracownikami gminy.

Wśród gimnazjalistów biorących udział w przedsięwzięciu znaleźli się także mieszkańcy wsi przeznaczonych do wysiedlenia.

– Dla mnie było to smutne doświadczenie – mówi Patryk Skrzyszowski z Ligoty Tworkowskiej. – Bo to ostatnia rzecz, którą mogłem zrobić dla swojej wioski, żeby choć trochę z niej ocalić. Ożywały

wspomnienia z miejsc, w których bawiłem się jako dziecko. Mieszkańcy Ligoty i Nieboczów często są traktowani przedmiotowo, jak kolejna jednostka przeznaczona do wysiedlenia. A ja, poprzez udział w projekcie, chciałem pokazać, że tam dalej toczy się życie, że mieszkają tam ludzie, a nie jednostki statystyczne.

Odważniejsze

Efektom pracy gimnazjalistów jest wystawa fotograficzna dokumentująca miejsca, które znikną z mapy. Wśród nich są m.in. zdjęcia flory i fauny, budynków. W czasie wakacji można je oglądać w Gminnym Ośrodku Kultury w Lubomi. Młodzież wykonała także okolicznościową gazetkę szkolną: „Zanim znikną z mapy”, gdzie znalazły się m.in. wywiady z proboszczem i sołtysem Nieboczów, wspomnienia mieszkańców.

Dodatkowym efektem udziału uczniów w projekcie było nabycie przez nich nowych umiejętności – komputerowej obróbki fotografii, gromadzenia i opracowywania danych statystycznych, prezentacji multimedialnej. Niemał

znaczenie miało także zbudowanie u młodzieży poczucia wiary we własne możliwości. – Dzięki temu przedsięwzięciu stałyśmy się odważniejsze, bardziej pewne siebie – mówią Katarzyna Nowak i Karolina Rymarz. – Nauczyłyśmy się, jak przeprowadzać wywiady, jak opracowywać dane statystyczne. Dzięki temu projektowi czujemy się bardziej dowartościowane.

Z sentymentem

Pięciomiesięczna praca nad projektem bardzo zbliżyła do siebie gimnazjalistów. – Dzięki temu przedsięwzięciu jeszcze bardziej zżyliśmy się ze sobą – mówi Beata

Kopel, nauczycielka matematyki i koordynatorka projektu. – Zadanie, którego się podjęliśmy dla mieszkańców tego terenu, ma nie tylko wartość historyczną, ale – co być może jeszcze ważniejsze – sentymentalną. W ludziach bowiem tkwi silna potrzeba zachowania w pamięci tych przepięknych miejsc, które za chwile znikną z powierzchni ziemi.

– Największym sukcesem jest dla nas to, że dzięki projektowi zainteresowali się nami inni – dodaje gimnazjalista, Krzysztof Godoj. – Że ktoś popatrzy na te okolice z innej perspektywy, nie tylko jak na obszary przeznaczone do likwidacji.

Anna Burda-Szostek

zaproszenie

DLA CZCIELI BOŻEGO MIŁOSIERDZIA. W kaplicy św. Barbary, obok katowickiego centrum handlowego Silesia City Center, zostaną odprawione w następujące niedziele Msze św. we wszystkich intencjach czcicieli Bożego Miłosierdzia: **13 lipca:** godz. 20.00; **15 sierpnia:**

godz. 20.00; **21 września:** godz. 8.30; **19 października:** godz. 8.30; **2 listopada:** godz. 8.30; **11 stycznia 2009:** godz. 8.30; **15 lutego:** godz. 8.30; **15 marca:** godz. 8.30. **19 kwietnia 2009 r., w święto Bożego Miłosierdzia:** godz. 8.30.

Muzeum Historii Katowic

Uniwersytet z historią

Czterdziestolecie Uniwersytetu Śląskiego to skromny jubileusz, **warto jednak dostrzec wpływ uczelni na najnowsze dzieje regionu.** Przygotowana w Muzeum Historii Katowic wystawa „40 lat Uniwersytetu Śląskiego. Szkic z dziejów” pomaga w takiej refleksji.

Jak podkreślają organizatorzy wystawy, absolwenci śląskiej Alma Mater, jest ona jedynie wprowadzeniem do dziejów uczelni. Wprawdzie ekspozycja rozciąga się na 6 sal wystawieni-nych, ukazuje setki pamiątek, wydarzeń, jej twórcy czują niedosyt. „Po przeprowadzeniu rozległej kwerendy mamy świadomość, że znaczna część cennych pamiątek zaginęła lub pozostaje



Jedno ze zdjęć ukazuje legendarnego duszpasterza akademickiego **ks. Oskara Thomasa podczas sprawowania Eucharystii**

w prywatnych rękach” – wyjaśniają na kartach katalogu.

W kolejnych salach możemy obserwować afisze, zdjęcia, pamiątki z okresów, zatytułowanych przez twórców wystawy następująco: „Powstanie Uniwersytetu”, „Rozwój kontrolowany”, „Pod skrzydłami władz partyjnych i wojewódzkich”, „Od Solidarności do końca PRL-u”, „W okresie transformacji”, „Ostatnie lata”. Najstarszymi eksponatami są dokumenty Komitetu Przygotowawczego Uniwersytetu Śląskiego działającego w 1945 roku, najmłodszymi – materiały z 2008 roku. Eksponaty i zdjęcia opowiadają nie tylko o historii młodziutkiej uczelni, ale również o postawach i losach ludzi, którzy ją tworzyli. Dlatego nie zabrakło plakatów rozwieszanych przez Duszpasterstwo Akademickie czy zdjęć z nabożeństw i rekolekcji akademickich.

W sali nazwanej „Ostatnie lata” można podziwiać makietę gmachu Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej UŚ i AE, który powstanie niebawem w Katowicach. Pokazano również dynamiczny rozwój uczelni, nieskrępowanej już przez polityczne ograniczenia. Dzisiaj UŚ działa nie tylko w Katowicach, ale ma swoje placówki



W każdej z sal znajdują się portrety rektorów, którzy troszczyli się o uczelnię w opisywanych czasach. Ostatni trzej to (od lewej): **prof. Tadeusz Ślawek, prof. Janusz Janeczek i prof. Wiesław Baniś, obecnie rektor elekt**

w Sosnowcu, Chorzowie, Jastrzębiu-Zdroju, Rybniku, Cieszynie. Oglądając wystawę, nie można oprzeć się wrażeniu, że choć czterdziestolecie to skromny jubileusz, Uniwersytet Śląski stał się w tym czasie wizytówką naszego regionu, ważnym i cenionym

także poza Śląskiem centrum edukacyjnym. Stał się marką, która zmienia oblicze naszej ziemi, burzy stereotyp czarnego Śląska. Wystawę w Muzeum Historii Katowic można zwiedzać przez całe wakacje.

Mirosław Rzepka

listy

list@goscniedzielnny.pl

Niesłyszący w Piekarach

Pierwszy raz na Piekarskiej Pielgrzymce Niesłyszących byłem w czerwcu 1947 r. Pamiętam przejmujące kazanie ks. Konrada Lubosa, który gorąco witał nas, niesłyszących, przybyłych z całej śląskiej ziemi, do MB Piekarskiej. Wiele lat pielgrzymowałem do Piekar, tu poznałem swoją przyszłą małżonkę, tu doznałem wielu łask i pociechy duchowej. W tym roku, mając już 83 lata, 8 czerwca pojechałem znowu na pielgrzymkę niesłyszących do Piekar Śl. Mszę św. odprawiło kilku księży w liturgicznym języku migowym, wszystkie jej części i modlitwy były równocześnie przedstawione na ekranie. Cóż lepszego może być dla nas, niesłyszących. Wnioskuję o medal dla osoby, która taką innowację wprowadziła. Osobnej wzmianki wymaga homilia

ks. Grzegorza Sokalskiego. Jej temat: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” – był interesująco wyłożony, idealnie dostosowany do mentalności i zainteresowań głuchych. Przy wyjściu z kościoła – kolejna niespodzianka. Każdemu z nas wręczono płytę z drugą częścią „Opowiadania o życiu Pana Jezusa”, nagranych w języku migowym. Po Mszy św. odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej prowadzonej po kalwaryjskich drózkach. Po niej poszliśmy na piekarski cmentarz, gdzie przy grobie ks. prałata Konrada Lubosa złożyliśmy kwiaty i znicze. Następnie przeszliśmy do piekarskiej bazyliki. Krótkie nabożeństwo zakończyło pielgrzymkę. Bóg zapłać wszystkim księżom i świeckim organizatorom tegorocznej Piekarskiej Pielgrzymki Niesłyszących. Szczęść Boże wszystkim, którzy tak wiele dobra sprawiliście niesłyszącym.

L. Kamiński



Na wystawie można przyjrzeć się z bliska galowemu strojowi rektora

Wakacje w mieście

Letnia dawka kultur

Chociaż przywykliśmy do widoku tabliczek z napisem „Przerwa wakacyjna”, w najbliższym czasie kontakt z kulturą nie musi sprowadzać się tylko do powtórek telewizyjnych seriali. **Wraz z latem nadchodzi okres plenerowych imprez i festiwali.**

Sezon ogórkowy w pełni? Nic z tego. Z końcem czerwca ruszyły w regionie pierwsze festiwale. Niektóre z wakacyjnych imprez na Śląsku zyskały już nawet ponadregionalny prestiż, inne stają przed taką szansą. Towarzyszą im jednocześnie mniejsze, lokalne koncerty, spektakle, projekcje, wystawy pod tzw. chmurką. Co ważne, wiele z nich jest bezpłatnych. Pytanie tylko, jak tu zaplanować urlop, kiedy niemal każdy letni weekend w mieście zapowiada się ciekawie.

Czar Nikisza

Już od kilku miesięcy sporo mówi się o Nikiszowcu. Malownicza dzielnica Katowic, która wciąż przyciąga polskich i zagranicznych turystów, filmowców i architektów, świętuje w tym roku 100-lecie istnienia. Z okolicy pochodzą również śląscy malarze nieprofesjonalni tworzący „Grupę Janowską”. To nie przypadek więc, że właśnie tu odbywa się I Międzynarodowy Festiwal Sztuki Naiwnej „Nikisz-For”.

W Galerii Szyb Wilson do końca lipca twórcy malarstwa naiwnego z ponad 20 krajów zaprezentują 300 prac. Podobną ilość obrazów pokażą Polacy. Oprócz malarstwa zobaczymy tu rzeźbę,



Wystawę w Galerii Szyb Wilson można zwiedzać do końca lipca

ceramikę czy prace rękodzielnicze. Od czterech lat europejską stolicą sztuki naiwnej jest francuskie miasteczko Verneuil-sur-Avre. Tradycja festiwalu, jaki tam się odbywa, ma teraz szansę zaszczyć się w Katowicach. – Na festiwalu we Francji pokazywane są typowe prace w stylu Art Naif. My luźniej potraktowaliśmy dobór artystów, ponieważ zależało nam na tym, aby pokazać również naszych twórców ludowych. We wszystkich pracach są jednak elementy wspólne, np. barwa czy szczegółowość – mówi Adrian Kołodziejczyk, dyr. artystyczny festiwalu. Wystawie towarzyszą wydarzenia poza galerią, m.in. plener malarski czy jarmark sztuki, który odbędzie się 27 lipca w ramach odpustu w parafii św. Anny.

Odwiedzając Galerię Szyb Wilson, warto po drodze wejść do parafialnego kościoła. Tam w dwu bocznych nawach rozmieszczono 26 plasz dokumentujących historię osiedla i parafii. Za tę wystawę odpowiada Muzeum Historii Katowic. – Można zobaczyć m.in. zdjęcie przedstawiające Emila i Georga Zillmannów, architektów, którzy zaprojektowali Nikiszowiec. Fotografie udostępnił

nam wnuk jednego z nich. Jest też sporo dokumentów, projektów budowy, a także archiwalnych fotografii parafian – wylicza Joanna Tofilska, kurator wystawy.

LOT i Off

Choć teatry zawieszają zwykle działalność w okresie wakacji, w Katowicach w każdą sobotę i niedzielę jak co roku będzie można oglądać występy aktorów z całej Polski. 10. Letni Ogród Teatralny rusza 5 lipca. Na scenie ustawionej na placu Sejmu Śląskiego zobaczymy spektakle, skecze kabaretowe, nie zabraknie też koncertów. Zaś w każdą niedzielę o godz. 16 tradycyjnie organizatorzy zapraszają na letnią grządkę teatralną, czyli coś dla najmłodszych widzów. Po raz drugi z rządu LOT-owi towarzyszą warsztaty teatralne i plastyczne dla dzieci i młodzieży, które organizuje Górnośląskie Centrum Kultury.

Mysłowickie kąpielisko Słupna młodzi ludzie z regionu od dwóch lat kojarzą z największym festiwalem muzyki alternatywnej w Polsce. Od 8 do 10 sierpnia na Off Festivalu wystąpi tam blisko 50 wykonawców z kraju i z zagranicy. O tym, że

mysłowicka impreza wciąż się rozwija, świadczy chociażby to, że w tym roku w Parku Słupna staną aż cztery sceny. Muzyka to tylko część wydarzeń na popularnym „offie”. Znów odbędą się tu Targi Wolontariatu, podczas których zaprezentują się liczne organizacje pozarządowe, będą też wykłady i warsztaty dla dzieci. Co roku organizatorzy pamiętają też o podopiecznych okolicznych domów dziecka i świetlic środowiskowych, przygotowując dla nich specjalną imprezę pod nazwą Święto Radości Dzieci.

Nie tylko dla koneserów

Soliści, chóry i orkiestry wykonujące muzykę religijną pojawiają się w lecie w kościołach naszej archidiecezji. Jak zapewnia ks. Wiesław Hudek, przewodniczący Archidiecezjalnej Komisji Muzyki Sakralnej, wakacje to dobry okres na tego rodzaju koncerty. – Zwłaszcza wtedy, gdy ludzie mają więcej wolnego czasu, warto wychodzić z taką propozycją. Do filharmonii chodzi najczęściej wąska grupa koneserów, koncerty w kościołach to szansa, by wzbudzić dobre tendencje estetyczne u większej grupy odbiorców – podkreśla ks. Hudek. – To również dobra okazja do tego, aby przypomnieć związek sztuki z wiarą, a także przełamać stereotyp świątyni jako miejsca smutnego, w którym niewiele się dzieje – dodaje.

Po zeszłorocznym sukcesie I Żorskiego Festiwalu Twórczości Religijnej Fide et Amore, 1 sierpnia rozpoczyna się druga jego edycja. W każdy piątek sierpnia o godz. 19 kolejno w pięciu żorskich kościołach zabrzmia pieśni o tematyce sakralnej. Szósty, finałowy koncert odbędzie się we wrześniu. Trwają również wieczory muzyczne u salwatorianów w kościele Najświętszej Maryi Panny Matki Zbawiciela w Mikołowie. Koncerty odbędą się tam 13 lipca i 10 sierpnia. Z kolei w katowickiej archikatedrze 13 lipca i 17 sierpnia czas na

Jo, Ślązok

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Sowizdrzoł

Y kolejne odsłony XIII Festiwalu Organowego „Muzyka Organowa w Katedrze”.

Letnią tradycją stały się miejskie koncerty promenadowe. Od 6 lipca w każde niedzielne przedpołudnie w katowickim Parku im. T. Kościuszki trwał będzie cykl „Od Bacha do Beatlesów”. Z kolei w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w tych samych dniach, ale o godz. 16 w Dużym Kręgu Tanecznym wystąpią głównie orkiestry dęte i zespoły ludowe. Ci, którzy mają bliżej do Tychów niż do Katowic, tam również będą mogli na rynku posłuchać podobnych dźwięków w każde niedzielne popołudnie.

Plan lekcji

Instytucje w regionie stworzyły mieszkańcom szansę nie tylko biernego udziału w wydarzeniach kulturalnych. Warto zwrócić uwagę na trwający do 12 lipca w Bytomiu Festiwal Sztuki Tanecznej. Oprócz spektakli odbywają się tam warsztaty taneczne dla wielu grup, począwszy od dzieci, a skończywszy na seniorach. Z kolei od 8 do 12 lipca potrwają Śląskie Warsztaty Artystyczne 2008. W trzech miejscach: katowickim Klubie „Marchoń”, MDK Katowice Południe i „Leśniczówce” w parku chorzowskim profesjonalni muzycy będą udzielali lekcji w klasach wokalu, instrumentów klawiszowych, gitary i perkusji. Inne wakacyjne warsztaty artystyczne odbędą się jeszcze w Rybnickim Centrum Kultury.

Praktycznie w każdym z miast nie brakuje oferty kulturalnej na wakacje. Plakaty na słupach ogłoszeniowych zachęcają do wyjścia z domu. Kilka przykładów z brzegu: Letnia Akademia Filmowa (Wodzisław Śl.), Teatralne Lato pod Chmurką (Siemianowice Śl.), Wakacje z Miejską Biblioteką Publiczną (Katowice), Święto Czełody (Tychy).

Piotr Sacha

Ten moment z dzieciństwa pamiętam dokładnie. Miałem około pięciu lat i nie chodziłem jeszcze do szkoły. Siedziałem na drewnianych schodach z sieni na górę, czyli na strych, i szkoliłem się w gwizdaniu. Najpierw nauczyłem się gwizdać, wdychając powietrze do środka, a po kilku godzinach opanowałem już gwizdanie na wydechu. A sztuka gwizdania na wdechu i wydechu dawała wielkie możliwości wygwizdania wszystkich melodii i to bez przerwy na branie powietrza do płuc. To było jedno z moich pierwszych osiągnięć w dzieciństwie. Oczywiście pierwsze to było oduczenie się *jscania w galoty*, ale to już jest inna historia.

Sztuka gwizdania tak mi się od samego początku spodobała, że gwizdałem bez przerwy. Babcia z niemałym trudem się do tego przyzwyczaiła. Mówiła nawet, że choć ją gwizdanie denerwowało, to przynajmniej słyszy, że jestem na placu czy w ogrodzie i nie włóczę się po wsi. Pamiętam również, że jak gwizdałem, to babcia mi zawsze mówiła, że jestem jak ten *sowizdrzoł*. A gdy pytałem z ciekawości: Co to jest ten *sowizdrzoł*?, to babcia odpowiadała: *Jak to, niy wiysz? Dyć sowizdrzoł to je tyn, co szoł i gwizdoł!* No i tyle się zawsze dowiedziałem.

Ale lata leciały. W liceum moim ulubionym zajęciem była literatura staropolska! Czytałem ją nawet w oryginalnych zapisach, bo wtedy bardzo przypominała mi ona śląskie *godanie* – ale o tym opowiem *kejnydy*. Natomiast pewnego dnia wpadła mi do rąk książka



Sowizdrzoł to taki pieron, co szoł i gwizdoł!

wydana przez Ossolineum. Była to „Antologia literatury sowizdrzalskiej”. Wprawdzie to „A” w słowie „sowizdrzalskiej” brzmiało mi głupekowato, tak samo jak „bałAk” czy „krupniAk”, ale sprawa bardzo mnie zaciekawiła. I tam przeczytałem: „Literatura sowizdrzalska to literacka twórczość plebejskich humorystów z końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku. Tworzona była przez buntowników ustosunkowanych krytycznie do panującego porządku, a pochodzących spoza warstw szlacheckich. Literatura ta programowo przeciwstawiała się twórczości oficjalnej, którą parodiowała i ośmieszała. Wyrażała sowizdrzalską postawę wobec świata widzianego na opak (...)”. *A dyć, pierona!* – pomyślałem wtedy – przecież ten babciny gwizdający *sowizdrzoł* to echa staropolskich tradycji,

które przetrwały w śląskiej kulturze. Niezwykle!

Itak zrozumiałem, dlaczego Ślązoki nie przepadają za gwizdaniem. A już gwizdanie w drodze do kościoła albo przy niedzieli było dla Ślązoków starej daty objawem chuligaństwa. Tak samo pewien stary górnik opowiadał, że gwizdanie na kopalniach był dawniej złe widziane. Ponoć gwizdanie przywoływało złe duchy i nieszczęścia. Czy to echa pradawnych, pogańskich jeszcze religii? W każdym razie gwizdanie nie było dawniej na Śląsku obojętne moralnie! Potwierdził to też mój wujek, którego śląska dusza nie potrafiła zaakceptować nawet czajnika z gwizdkiem, żartobliwie nazywanego *sowizdrzołym*. A gdy słyszał, że się woda gotuje, to mówił do żony: *Zaś tam jakiś pieron na ciebie gwizdo!*

Sprawiedliwości stało się

W katowickim Sądzie Apelacyjnym po odczytaniu wyroku publiczność zaczęła bić brawo. Zwyczaj to niecodzienny, choć zrozumieli, skoro **winni skazani zostali po 27 latach.**

Przypnijmy. Na linii głównego uderzenia przewidziano: 5 kompani ZOMO, 2 kompanie ORMO, 1 kompanię NOMO, 7 armatek wodnych, a ponadto 3 kompanie po 10 bojowych wozów piechoty i 1 kompanię czołgów.

Jest 13 grudnia 1981. Około godziny 1 aresztowano Jana Ludwiczaka. Został on zaliczony do grona 648 „ekstremalnych przywódców i aktywistów”. Już o 3 nad ranem do kopalni dotarła wiadomość o jego zatrzymaniu. Wywołało to napięcie wśród pracujących górników na nocnej zmianie. Około 6 rano została wyemitowana przemówienie gen. Jaruzelskiego na temat wprowadzenia stanu wojennego. Po Mszy odprawionej przez ks. Henryka Bolczyka postanowiono poczekać na zebranie całej załogi.

Napięcie rosło

Następnego dnia po porannej masówce zapadła decyzja, aby nie podejmować pracy, dopóki do kopalni nie przybędzie Jan Ludwiczak. Negocjacje dyrektora zakładu nic nie przyniosły. Na górnicze nastroje wpłynęła także decyzja o zmilitaryzowaniu kopalni. Na spotkanie z komisarzem wojskowym zostali wybrani Adam Skwira, Stanisław Płatek i Jerzy Wartak. Niestety, delegacja nic nie wskórała u komisarza i postanowiono nie przerywać strajku. Została stworzona poszerzona lista żądań. Jedzenie i wszelkie potrzebne rzeczy górnikom przynosili mieszkańcy z pobliskiego osiedla. Dla zapewnienia bezpieczeństwa



Na wyrok w sprawie „Wujka” rodziny ofiar i ich przyjaciele musieli czekać 27 lat

przez całą noc teren kopalni był patrolowany.

15 grudnia górnicy dowiedzieli się o brutalnym pacyfikowaniu przez ZOMO strajkujących w regionie zakładów pracy, m. in. kopalni „Staszic” i „Manifest Lipcowy”. Od tej chwili niemal powszechne było przekonanie, że na „Wujek” ZOMO też przyjdzie.

Decyzja o pacyfikacji „Wujka”, jak też „Andaluzji” i „Juliana” zapadła na naradzie Wojewódzkiego Komitetu Obrony, która odbyła się o godz. 19. w Urzędzie Wojewódzkim. Posiedzenie sztabu w sprawie pacyfikacji kopalni zwołał płk Jerzy Gruba ok. godz. 22. w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach.

Feralnego dnia około godz. 9 na teren kopalni przybył dyrektor Maciej Zaremba, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka z płk. Czesławem Piekarskim i wiceprezydentem Katowic Jerzym Cyranem. O godz. 9:30 z dyrekcji przekazano polecenie górnikom, aby teren kopalni

opuściły wszystkie kobiety, a pół godziny później siły pacyfikacyjne zaczęły zajmować wyznaczone pozycje. Odcięto praktycznie kopalnię od miasta i o godz. 11 rozpoczęto akcje „oczyszczania przedpola”, czyli rozpędzenia tłumu zgromadzonego przed bramą.

Tragiczny bilans

W pacyfikacji zginęło 9 górników: Jan Stawisiński, Joachim Gnida, Józef Czekalski, Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Andrzej Pełka, Zbigniew Wilk, Zenon Zajac, a 21 zostało rannych. Rannych zostało też 41 milicjantów i żołnierzy, w tym 11 ciężko.

Od 19 do 22 grudnia SB zatrzymała siedem osób, które zostały oskarżone o organizowanie i kierowanie strajkiem w „Wujku”. 20 stycznia 1982 r. Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach umorzyła śledztwo w sprawie śmierci górników z „Wujka”. Jej zdaniem, członkowie plutonu specjalnego działali w warunkach obrony koniecznej i użyli broni zgodnie

z przepisami. 9 lutego sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego ogłosił wyrok na przywódców górniczego strajku w KWK „Wujek”. Stanisław Płatek skazany został na 4 lata, Jerzy Wartak na 3,5 roku. Adam Skwira i Marian Głuch dostali po 3 lata, natomiast cztery osoby zostały uniewinnione.

Nie mieli prawa strzelać

Po latach, jak się okazuje, sprawiedliwości stało się zadość. Proces w sprawie „Wujka” należał do wyjątkowo trudnych. Nie chodzi tu jedynie o czynnik czasu, przez który zacierała się pamięć świadków. Jak już wielokrotnie podkreślano, w końcu lat 80. i w latach 90. robiono wiele albo nawet prawie wszystko, by zatrzeć wszelkie ślady tej zbrodni. Jak podczas odczytywania wyroku podkreślał sędzia Waldemar Szmidt, przedstawione dowody uzasadniają winę skazanych, nie budząc wątpliwości. Na ich podstawie można stwierdzić, że wszyscy uczestniczący w pacyfikacji funkcjonariusze

„Wujka”

zadość

Historia procesów w sprawie pacyfikacji

mieli świadomość posiadania broni i aprobowali ten fakt. Za to właśnie poniosą odpowiedzialność.

Sąd apelacyjny większości oskarżonym wymierzył większe kary, niż to miało miejsce w przypadku sądów niższej instancji. Jednocześnie należy podkreślić, że złagodzenie kar na mocy amnestii nie zależało od woli sądu, który musiał zastosować takie przepisy dokładnie w taki sam sposób, jak by to miało miejsce w odniesieniu do innych przestępstw popełnionych przed 1989 rokiem.

Jak podkreślono w uzasadnieniu, proces nie był sądem karnym nad historycznymi czy politycznymi racjami ludzi uwikłanych w 13 grudnia 1981 r. Zadaniem tego procesu było znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy ludzie, którzy zasiadają na ławie oskarżonych dopuścili się konkretnego przestępstwa. Czy mieli prawo strzelać? Wydając wyrok w sprawie, sąd stwierdził, że oskarżeni dopuścili się przestępstwa, podlegają odpowiedzialności i poniosą karę. Zgodnie z orzeczeniem sądu, wyrok pierwszej instancji został utrzymany. Szeregowi funkcjonariusze otrzymali nawet wyrok surowszy od poprzedniego. Kara pozbawienia wolności została podwyższona z 5 do 7 lat.

Ks. Marek Łuczak

Pierwszy proces

21 grudnia 1991 r. prokurator skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko 24 osobom związanym z pacyfikacją z 1981 r., na skutek wszczętego w październiku ponownego śledztwa. 25 kwietnia 1997 prokurator wygłosił mowę oskarżycielską, a 16 maja 1997 – na 3 dni przed planowanym pierwotnie ogłoszeniem wyroku – adwokat Leszek Piotrowski i Janusz Margasiński, pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych, zarzucili sądowi stronniczość, sprzyjanie oskarżonym i zażądali zmiany składu sędziowskiego. Wniosek został odrzucony i ostatecznie 21 listopada 1997 r. 11 zomowców zostało uniewinnionych, a wobec pozostałych 11 postępowanie umorzono z braku dowodów. 5 grudnia 1998 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach z przyczyn proceduralnych uchylił wyrok z 21 listopada 1997 r. i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Drugi proces

30 października 2001 r. Sąd Okręgowy wydał wyrok uniewinniający z konkluzją, że materiał dowodowy nie dał jednoznacznej odpowiedzi, kto był winny śmierci górników. Jeden z ławników

złożył zdanie odrębne. Ogłoszenie zakończyło się skandalem. Kolektywy zamordowanych górników wykrzyżeli sądowi, że zhańbił ich nieżyjących kolegów. 25 lutego 2003 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach uchylił drugi wyrok, zarzucając sędziom, że niedostatecznie przeanalizowali ważny dowód – raport taterników.

Trzeci proces

Pierwsza instancja

Od września 2004 do maja 2007 sprawa pacyfikacji w kopalniach „Wujek” i „Manifest Lipcowy” rozpoznawana była po raz trzeci na skutek wyroku sądu odwoławczego i zakończona została 31 maja 2007 nieprawomocnym wyrokiem skazującym, wydanym przez Sąd Okręgowy w Katowicach, który uznał wszystkich oskarżonych członków ZOMO za winnych zbrodni komunistycznej.

Druga instancja

19 czerwca 2008 przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach rozpoczęło się postępowanie odwoławcze, na skutek apelacji złożonej przez niektórych oskarżonych od wyroku. Prawomocny wyrok zapadł 24 czerwca 2008 r. ■

Po wyroku



STANISŁAW PŁATEK
RANNY PODCZAS
PACYFIKACJI
„WUJKA”
– W końcu,
po 27 latach

doczekaliśmy się sprawiedliwości. Kiedy usłyszałem uzasadnienie wyroku, i to, że jest on prawomocny, poczułem ulgę, że wreszcie się to stało. Satisfakcjonuje mnie ten wyrok, choć nie satysfakcjonuje fakt, że odpowiedzialność ponoszą tylko wykonawcy, a nie mocodawcy winni śmierci górników. W większości sąd podwyższył wyroki oskarżonym zomowcom, zmniejszył natomiast wysokość kary dla dowódcy. Ale dla mnie wysokość kary nie jest najważniejsza. Ważne, że w końcu zostali wskazani winni, którzy strzelali do moich kolegów.



JAN DZIADUL
DZIENNIKARZ,
AUTOR KSIĄŻEK
O TRAGEDII
NA „WUJKU”
„ROZSTRZELANA

KOPALNIA” I „ZANIM PADŁY STRZAŁY”.
– Ostatni wyrok ma niebagatelne znaczenie dla rodzin ofiar tragedii na kopalni „Wujek”. Dopiero bowiem prawomocny wyrok umożliwia im ubieganie się o należne im odszkodowania. Dzięki zastosowaniu norm zawartych w ustawie o zbrodniach komunistycznych, procedura sądowa nie uległa przedawnieniu. Mam jednak wątpliwości, czy to koniec sprawy. Nie udało się bowiem ustalić konkretnych łańcuchów przyczynowo-skutkowych pomiędzy strzelającymi i ofiarami. Jeśli zaś nie ma odpowiedzialności zbiorowej, wyrok skazujący nie jest oczywisty.



HENRYK PRZONDIŃCZAK

Podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” zginęło 9 górników

Dzieło Nowego Tysiąclecia

Żywe pomniki rosną

W tym roku będziemy gospodarzami obozu stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. „Żywe kamienie” to hasło szóstego już wakacyjnego zlotu dla zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin.



Na konferencji prasowej w katowickiej kurii zebrali się szefowie lokalnych mediów

KS. MAREK LUCZAK

MAREK PIEKARA



Stypendyści podczas wyjazdu do Krakowa

Któż nie kojarzy wolontariuszy zbierających ofiary w Dzień Papieski? Niedziela po 16 października jest okazją do wyrażenia wdzięczności Janowi Pawłowi II. Zamiast stawiania spizowych pomników, lepiej wspomóc młodych ludzi. To w nich Papież widział nadzieję Kościoła.

Odczarować Śląsk

Stypendyści tradycyjnie poznają specyfikę regionów, które dla wielu z nich są nieznanne. Jak podkreślają organizatorzy, po raz pierwszy obóz będzie się odbywał równocześnie w aż 10 miastach Górnego Śląska i Zagłębia.

Stypendyści fundacji założonej przez Episkopat Polski będą w czasie tegorocznego obozu zastanawiali się nad sensem ludzkiej pracy. Usłyszysz słowa wypowiedziane przed 25 laty przez Jana Pawła II w czasie II pielgrzymki do Polski w 1983 r. podczas spotkania z ludźmi pracy w Katowicach-Muchowcu. Pomocą w tej refleksji ma być specyfika regionu oraz pracowitość Ślązaków. Stypendyści przyjadą na Śląsk, aby uczyć się patriotyzmu i miłości do Polski. Będą szukać historycznych śladów walk o Polskę; w czasie powstań śląskich oraz w czasach „Solidarności”. – To będzie także okazją do tego, by odczarować Śląsk – powiedział na konferencji prasowej szef katowickiego oddziału TVP Miłosz Stawecki. – W Polsce ciągle nie jesteśmy postrzegani dobrze.

Przyjazd stypendystów z całego kraju da nam możliwość odkłamania krzywdzących stereotypów.

Dzielić się dobrem

Stypendyści poznają także kulturę naszego regionu m.in. gwara śląską, która żywo jest obecna w codzienności. Zetkną się także ze specyficzną kuchnią, śpiewem, sposobem spędzania wolnego czasu i wieloma innymi przejawami specyficznej śląskiej kultury. Będą uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych, z których słynie ten region. Ponadto stypendyści odwiedzą śląskie uczelnie, aby odkrywać ich wartość i znaczenie naukowe.

Obóz zaplanowano na 17–30 lipca. Równocześnie będzie się odbywał w aż 10 miastach Górnego Śląska i Zagłębia. Stypendystów będzie można spotkać w takich miastach, jak: Bytom, Chorzów, Dąbrowa Górnicza, Gliwice, Katowice, Piekary Śląskie, Ruda Śląska, Sosnowiec, Tychy, Zabrze.

Ks. Jan Drob z Rady Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” przypomniał, że jej celem jest opieka stypendialna nad dziećmi pochodzącymi z biednych regionów Polski. Pomoc towarzyszy im od gimnazjum, poprzez liceum po studia, a jednym z elementów kształtowania tych młodych ludzi są właśnie letnie obozy, na których mają się uczyć zdrowo pojętego patriotyzmu – zaznaczył duchowny.

ML

Międzynarodowy Zjazd Pszowików

Korzenie są ważne

Kiedy Matka Boska Pszowska pierwszy raz się uśmiechnęła? Kiedy u Szymików na świat przyszedł mały Jurek – żartowano na I Międzynarodowym Zjeździe Pszowików. **Wzruszeń było więcej, bo ludzie spotkali się po latach.**

Zjazd trwał trzy dni. Dotarli Pszowicy z różnych części świata. Ks. Tadeusz Michałek, misjonarz z Paragwaju, ks. Jan Reś z Rosji, ks. dr Józef Lamża z Niemiec, Jacek Zganiacz, pianista, ze Stanów Zjednoczonych. Część dotarła z Katowic czy Warszawy, część dosłownie zza płota.

– Liczymy, że impreza stanie się cykliczna, co 2–3 lata – mówi Marek Hawel, burmistrz Pszowa. Miasto wraz z parafią Narodzenia Najświętszej Maryi Panny było organizatorem zjazdu.

– Chciałem, by ci, którzy wyjechali, i niejednokrotnie nie mają już kontaktu ze swym miejscem zamieszkania, zobaczyli, jak zmieniło się miasto, jak wygląda po remoncie bazyliki – dodaje proboszcz ks. Józef Fronczek.

Misjonarze z sercem w Pszowie

Ks. Tadeusz Michałek – lub, jak nazywają go parafianie Padre Tadeo, jest werbistą. To dopiero jego trzeci przyjazd do Pszowa od 10 lat.

– Cieszę się, bo mój urlop zbiegł się ze zjazdem. Pamiętam z dzieciństwa boisko na ul. Biernackiego,

którego dziś nie ma. Graliśmy natomiast w futbol – wspomina. – W Paragwaju brakuje mi gór i morza, to bowiem kraj nizinny. Ale ważne, że tam czuję wartość ich modlitwy za mnie.

Przyjechał również jego starszy brat ks. Adam Michałek, również werbista.

– Nasza mama na szczęście dawała nam zawsze zielone światło, wolną rękę, to bardzo cenne. Wiara była dla niej najważniejsza – wspomina ks. Adam. Wyjechał na misję jako pierwszy. Najpierw na kurs języka francuskiego do Brukseli, później na misję do Zairu, dzisiejszej Demokratycznej Republiki Konga. Po 10 latach wrócił do Francji, zrobił doktorat i przyjechał do Polski.

– Cieszę się z tego zjazdu. Jestem znów w swoim kościele, gdzie służyłem jako ministrant – wyznaje ks. Jan Reś. Dziś pracuje w Rosji. Najbardziej, jak mówi, brakuje mu rodziców. Czuje jednak ich modlitwę.

Tęsknota synka z Ameryki

Do pszowskiej bazyliki tęsknią też pszowicy ze Stanów Zjednoczonych.

– Jak jadę i widzę wieże naszego kościoła, to już wiem, że jestem w domu – tłumaczy Jacek Zganiacz. – W Stanach czuję dziwny głód, kiedy wjeżdżam do Pszowa, to jakbym zjadł obiad i jestem syty. Później jeżdżę po Pszowie dłuższymi drogami, by odgrzebać wspomnienia, zobaczyć stare ulice. Tata się wtedy denerwuje, nie rozumie tęsknoty synka z Ameryki.

W czasie zjazdu Jacek Zganiacz dał koncert z Orkiestrą Dętą Pszowskiej Fundacji Muzycznej, dawniej KWK „Anna”.

W stronę sanktuarium

W czasie zjazdu przypadł odpust parafialny zwany „małym”, bo świętych Piotra i Pawła. Homilię wygłosił ks. prof. Jerzy

Szymik – pszowik z urodzenia i serca.

– Kiedyś wielkim skarbem tej ziemi były lasy, stawy, drewno, gips, rolnictwo, no i oczywiście górnictwo. Jednak kończą się zasoby węgla – mówił w homilii ks. Szymik. – Największym skarbem tej ziemi jest dziś bazylika. Chodzi o przyszłość duchową, moralną i ekonomiczną naszego miasta. Wiele sanktuariów europejskich jest wielkości Pszowa. Na przykład Fatima nie jest wcale od niego większa. W tę stronę warto inwestować. To dobra sprawa, jeśli oprzemy ją na przekazie wartości. Życząc, byśmy my, pszowicy, byli jak Pyter i Paweł, żebyśmy z miłości do dobrej sprawy żyli i umrzeli.

Aleksandra Matuszczyk-Kotulska

Pamiętamy pszowskie dzieciństwo



RUDOLF PACIOK – AUTOR KSIĄŻEK W GWARZE ŚLĄSKIEJ

– Urodziłem się nie w Pszowie, a w Rzuchowie, ale moje dalsze życie związane było z Pszowem, Krzyżkowicami. Mój dziadek Franciszek Paciok urodził się w Pszowie, wyjechał na roboty do Botrop, a potem osiadł w Rzuchowie. Mój ojciec zamieszkał w Pszowie,

pracował w KWK „Anna”, podobnie jak ja. Po służbie wojskowej los rzucił mnie do Warszawy, skąd tęsknię niezmiernie za Pszowem.



PROF. JAN WINCENTY HAWEL – KOMPOZYTOR, DYRYGENT I PEDAGOG

– Urodziłem się w Pszowie. Z siostrą i bratem było nas troje. Muzyką zachwyciłem się już w czwartym roku życia. Rodzice Jan i Anna kupili mi pierwszy instrument. Tata grał na skrzypcach i akordeonie. Muzyka brzmiała u nas od zawsze. Pamiętam dobrze pszowskiego organistę Józefa Latochę. Z sentymentem wspominam też nauczycielkę, panią Michalską. Jednak największe szczęście, jakie mnie w Pszowie spotkało, to tu, przy Domu Kultury, w muzycznym zespole poznałem moją żonę Jolantę.

KS. INFULAT LUCJAN LAMŻA – Z FULDY, HONOROWY OBYWATEL



PSZOWA

– Urodziłem się w Pszowie w 1938 r. Ojciec był lekarzem. W Pszowie wiedliśmy spokojne i dostatnie życie. Mieszkaliśmy nad apteką, koło kopalni „Anna”.

Tu miałem swój plac i przyjaciół. Do dziś pamiętam, jak opuszczaliśmy Pszów we wrześniu 1945 r. Padał okropny deszcz. Podróżowaliśmy pieszo i pociągami, osiedliśmy w Fuldzie. To były dla nas bolesne przeżycia. Pierwszy raz po wojnie przyjechałem do Polski, do Pszowa, ponad dwadzieścia lat temu. Jak wróciłem, każdej nocy śnił mi się Pszów. Zarówno drzewo, jak i człowiek nie mogą żyć bez korzeni.



Częścią spotkania pszowików był rajd rowerowy po rydułtowskiej i pszowskiej hałdzie

Muzeum Archidiecezjalne

Hiszpański i śląski Halik

Do końca wakacji można oglądać w Muzeum Archidiecezjalnym dwie wystawy. **„Malarstwo osobliwe” Stanisława Hiszpańskiego i zdjęcia z Tybetu Artura Nosiadka.**

Artur Nosiadek, czyli jak mówią niektórzy śląski Tony Halik, to zapalony podróżnik, autor filmów i zdjęć opowiadających o ludziach, przyrodzie i architekturze krajów całego świata. W ciągu sześciu lat okrążył kulę ziemską, przemierzając Azję i Australię. Wystarczyły trzy lata, aby zamknął tzw. trójkąt polinezyjski, którego wierzchołkami są Nowa Zelandia, Hawaje i Wyspa Wielkanocna. Urodził się i mieszka w Radlinie, obecnie dzielnicy Wodzisławia Śląskiego. Jest inżynierem budownictwa.

Nosiadek uchwycił na swych fotografiach codzienność Tybetu. Opowiada o zwykłych ludziach i ich zmaganiach z trudnym losem, jaki jest ich udziałem



Artur Nosiadek uchwycił na swych fotogramach tybetańską codzienność

w okupowanym przez Chiny kraju. Tybetańska ludność wywodzi się od wędrownych plemion, które wymigrowały na wschód z obszarów Azji Środkowej i osiedliły się na Wyżynie Tybetańskiej około V wieku naszej ery. Tybetańczycy są spokrewnieni z mieszkańcami współczesnej Birmy.

Tybet został w 1949 roku zaanektowany przez Chiny. Stolicą Tybetu jest Lhasa. Przywódcą politycznym – Dalajlama, przebywającym na emigracji i opowiadającym o cierpieniach swego narodu. Tybetańczycy posługują się językiem tybetańskim, w większości są buddystami, mają wielowiekową kulturę i tradycję.

Stanisław Hiszpański był malarzem, rysownikiem i ilustratorem książek. Zmarł w 1975 roku. Do dzisiaj zachowało się około 500 jego prac. Większością dysponuje córka artysty Bogumiła Hiszpańska. Właśnie obrazy, grafiki i szkice z jej kolekcji można oglądać w galerii Fra Agelico.

– Gdziekolwiek jeździliśmy, ojciec nie rozstawał się z notatnikiem rysunkowym – wspomina córka artysty Bogumiła. – Szkicował bardzo szybko. Lubił niekonwencjonalne ujęcia. Nawet w Kazimierzu umiał dostrzec nowości niedostrzeżone przez innych. Wszystkie jego dzieła charakteryzuje sojusz wyobraźni ze swobodnym operowaniem realiami.

Na wystawie prezentowanej w Muzeum Archidiecezjalnym można zobaczyć między innymi

Drogę Krzyżową, stanowiącą swobodną ilustrację rozważań kardynała Stefana Wyszyńskiego.

mr



W pracach Stanisława Hiszpańskiego jest wiele motywów i wątków odnoszących się do religii



Stanisław Hiszpański był zafascynowany architekturą

■ R E K L A M A ■

Marek Lasota

Donos na WOJTYŁĘ

radio eM 107.6 fm

czyta Krystyna Czubówna

od 2 czerwca w Radiu eM 107,6 FM

OD PONIEDZIAŁKU 9.40, 17.15, 23.55 DO PIĄTKI